

Małgorzata Czerwińska

Podróż egzotyczna i zwrot do wnętrza : narracje niefikcjonalne między "orientalizmem" a intymistyką

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (118), 13-22

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Małgorzata CZERMIŃSKA

Podróż egzotyczna i zwrot do wnętrza.
Narracje niefikcjonalne między „orientalizmem”
a intymistyką

Publikacja *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu* Bronisława Malinowskiego współczesnemu polskiemu czytelnikowi literatury niefikcjonalnej może się wydawać kamieniem, który poruszył lawinę, jakkolwiek sam autor takiego efektu chyba nie planował. Nie myślę tu o dyskusjach, jakie wywołało w światowym środowisku antropologów ukazanie się w 1967 roku angielskiego przekładu tych bardzo osobistych zapisków Malinowskiego, zresztą tylko w części obejmującej jego podróż na wyspy południowo-zachodniego Pacyfiku. Szczególnie żywy oddźwięk, niekiedy z odcieniem konsternacji, spowodowało wówczas ujawnienie w kilku miejscach *Dziennika*... innego niż w dziełach antropologicznych Malinowskiego stosunku do tubylców. W sposobie opisywania relacji z mieszkańcami Wysp Trobrianda¹ zaskoczyły odbiorców pewne „kolonialne” gesty antropologa. Jednak mówiąc o skutkach publikacji *Dziennika*... mam na myśli inną sytuację, tę, która mogła zaistnieć dopiero po wydrukowaniu pełnej wersji polskiego oryginału (2002). Książka ta prowokuje do dokonania przewartościowań w całej tradycji polskiej nowoczesnej prozy niefikcjonalnej. Zamiast lawiny może lepiej przywołać obraz kamienia wrzuconego w wodę, od którego stopniowo rozchodzą się coraz dalsze kręgi.

Już na pierwszy rzut oka widać, że *Dziennik* daje się czytać w kilku co najmniej porządkach, a mianowicie w kontekście intymistyki, eseistyki i podróżopisarstwa. Po pierwsze, *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu* niewątpliwie wpisał się w obszar polskiej literatury autobiograficznej jako jeden z najciekawszych dzienników

¹ G. Kubica *Wstęp*, do: B. Malinowski *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*, wstęp i oprac. G. Kubica, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002, zwłaszcza s. 26-35.

osobistych. Po drugie, czytany pod innym kątem został włączony, i to nie bez racji, w porządek dorobku *Nowoczesnej eseistyki filozoficznej w piśmiennictwie polskim pierwszej połowy XX wieku*. To ostatnie sformułowanie jest zarazem przytoczeniem tytułu książki Andrzeja Zawadzkiego², któremu zawdzięczamy włączenie *Dziennika...* Malinowskiego w horyzont zainteresowań polskiego literaturoznawstwa i to jeszcze w czasie, gdy tekst znany był tylko w krótszej, anglojęzycznej wersji³. Po trzecie, *Dziennik* ten ma swoje miejsce w tym nurcie polskiej literatury niefikcjonalnej, który wiąże się z doświadczeniem podróży. I tylko tym trzecim aspektem będę się tu zajmować. Chcę także zaznaczyć, że mam tu na myśli podróż nie w sensie metaforycznym, ale tę rzeczywiście odbytą, daleką, spotkanie z zupełnie inną kulturą niż macierzysta, z obcym krajobrazem i radykalnie odmiennym klimatem. W tym sensie dziennik osobisty twórcy nowoczesnej światowej antropologii wpisuje się także w tradycję zapisu doświadczenia egzotyki w literaturze polskiej.

Efekt rozchodzących się po wodzie kręgów (jeśli wolno mi dla zobrazowania sytuacji w recepcji pism autobiograficznych nadal przez chwilę trzymać się tej akwatycznej metaforyki) wzmocniło jeszcze wrzucenie kilku innych kamieni, a mianowicie publikacja polskich przekładów różnych części obszernych pism autobiograficznych Mircei Eliadego⁴. Nie ma tu miejsca, by szerzej rozwijać porównanie zapisów osobistych obu autorów, konieczne jednak muszą wspomnieć przynajmniej o młodzieńczym *Dzienniku indyjskim* rumuńskiego uczonego, bo jego lektura uwarżliwia na szereg aspektów *Dziennika...* Bronisława Malinowskiego z czasów jego pobytu na wyspach Zachodniego Pacyfiku. Obok oczywistych różnic dzielących oba teksty i mających kluczowe znaczenie dla ich interpretacji czytelnik dzienników intymnych zauważy ciekawe analogie w rysunku autotypretów obu diarystów, zwłaszcza jeśli oprawi się te autotyprety w ramy podstawowych informacji biograficznych.

Oto dwaj młodzi uczeni, niezwykle utalentowani, ambitni, znajdujący się u progu światowej kariery naukowej, pochodzący ze Środkowowschodniej Europy, spędzają z powodów zawodowych kilka lat w tropikach. Obaj pracują z zapamięta-

² A. Zawadzki *Nowoczesna eseistyka filozoficzna w piśmiennictwie polskim pierwszej połowy XX wieku*, Universitas, Kraków 2001.

³ B. Malinowski *A Diary in the Strict Sens of the Term*, Routledge and Paul, London 1967. Fragmenty oryginału polskiego z lat 1908-1913 w opracowaniu G. Kubicy zaczęły się ukazywać od 1998 roku czasopiśmie „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”.

⁴ Kolejno ukazywały się: *Zapowiedź równonocy. Pamiętniki. 1 (1907-1937)*, przekł. i przyp. I. Kania, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989; *Świętojańskie zniwo. Pamiętniki. 2 (1937-1960)*, przeł. I. Kania, Oficyna Literacka-Wydawnictwo Literackie, Kraków 1991; *Religia, literatura i komunizm. Dziennik emigranta*, przeł. A. Zagajewski, Puls, Londyn 1990; *Dziennik indyjski*, przeł. I. Kania, KR, Warszawa 1999; *Wędrowniki włoskie*, w: tegoż *Przyczynki do filozofii Renesansu. Wędrowniki włoskie*, przeł. I. Kania, KR, Warszawa 2000; *Moje życie. Fragmenty dziennika 1941-1985*, przeł. I. Kania, przyp. R. Reszke, KR, Warszawa 2001.

niem: jeden prowadzi badania etnograficzne, drugi godzinami studiuje sanskryt i filozofię indyjską. Obaj robią sobie wyrzuty z powodu ulegania pasji do czytania powieści. Dwaj krótkowidze, czasem trochę bezradni w codziennym życiu, nieco neurasteniczni, z mniejszymi czy większymi skłonnościami do autoanalizy, hołubią w wyobraźni erotyczne fantazmaty i odnotowują swoje seksualne dokonania. Czasem snują marzenia o przyszłej wielkiej miłości, ale kobiet, z którymi naprawdę mają do czynienia, nie traktują równie poważnie, jak siebie samych. Obaj postrzegani są przez miejscowych jako Europejczycy po prostu i nieraz odczuwają niewygodną, trudną do wyjaśnienia najbliższemu otoczeniu złożoność swojej europejskiej tożsamości. Pamiętają bowiem, że pochodzą z tej „gorszej” części macierzystego kontynentu, która leży, jak pisała Maria Janion, (bo ów podział nadal jest wyczuwalny w XXI wieku) na wschód od Zachodu i na zachód do Wschodu⁵.

Dzienniki Malinowskiego i Eliadego pojawiły się na polskim horyzoncie czytelniczym w okresie, kiedy pozycję najlepszego autora piszącego o Trzecim Świecie od dawna zasłużył Ryszard Kapuściński. Jego reportaże o Afryce, Ameryce Łacińskiej, Iranie i azjatyckich rejonach byłego Związku Radzieckiego, a także przypomnienie w *Podróżach z Herodotem* niegdysiejszych wyjazdów do Indii i Chin stworzyło w pewnym sensie kanon pisanie o kulturach z innych kontynentów i upowszechniło w polskiej świadomości zbiorowej kategorii myślenia postkolonialnego dużo wcześniej, zanim teoria ta pojawiła się w naszym dyskursie akademickim. Rosnąca z upływem czasu rola pierwiastka osobistego, coraz wyraźniejsze ujawnianie autobiografizmu w książkach Kapuścińskiego, ewolucja jego warsztatu od dziennikarstwa do pisarstwa (przy zachowaniu najważniejszych cech reportażu) sprawiły, że pomysł napisania książki inspirowanej dokonaniem Malinowskiego musiał się wydać najbardziej logiczną konsekwencją drogi twórczej. Odwołania do pism wielkiego antropologa, pojawiające się z coraz większą częstotliwością w tekstach Kapuścińskiego w ostatnich latach jego życia, zachęcają do wyobrażania sobie, jak fascynującą lekturą mogłaby być książka konfrontująca *Ogrody koralowe* i *Argonautów Zachodniego Pacyfiku* z życiem dzisiejszych mieszkańców Wysp Trobriandzkich i nawiązująca w tamtej przestrzeni do *Dziennika w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*. Zwłaszcza że postawa Malinowskiego jako diarysty, niekiedy bliska Eliademu-bohaterowi *Dziennika indyjskiego*, pod wieloma względami stanowi całkowite przeciwieństwo postawy obecnej w reportażach Kapuścińskiego. Ale miejsce książki o Wyspach Trobrianda, podobnie jak projektowanej drugiej, o mieście dzieciństwa – Pińsku, jest już tylko na długiej półce dzieł nienapisanych albo zaginionych, jak *Efebos* Karola Szymanowskiego albo *Mesjasz* Brunona Schulza, dzieł, po których została tylko legenda.

Narracje Malinowskiego i Kapuścińskiego nie funkcjonują wszakże w literackiej próżni. Coś było przedtem, coś będzie potem i coś było między nimi. Polskie podróżopisarstwo jest już niezłe zbadane i opisane, od staropolskich itinerariów

⁵ M. Janion *Polska na wschód od Zachodu i na zachód od Wschodu*, „Teksty Drugie” 2003 nr 6.

Szkice

po współczesne reportaże i eseje, więc wydawało się, że nie pozostało tu wiele do roboty. Warto jednak wyróżnić w tradycji pewną konstelację tekstów jako szczególne tło dla obu tych autorów, będących niby dwa wierzchołki, kulminujące w odległych od siebie miejscach długiego łańcucha górskiego. Trzeba uwzględnić jednocześnie kilka cech charakterystycznych tej grupy utworów. Po pierwsze, chodzi o zapisy rzeczywiście odbytych podróży, a więc o obecność doświadczenia (w tradycyjnym rozumieniu) stanowiącego część biografii autora, przy czym podróż nie musi polegać na ciągłym przemieszczaniu się, może to być długi pobyt w jednym regionie. Jednak koniecznie – i to jest druga ważna cecha – musi to być pobyt w przestrzeni znacząco odległej i odmiennej od macierzystego świata narratora, gdzie wyraźnie, czasami nawet dotkliwie, narzuca się doznanie inności krajobrazu, odmienności trudnych niekiedy do pojęcia obyczajów oraz radykalnej odmienności klimatu (tropikalnego lub dalekiej Północy), stanowiącego trudne wyzwanie dla przybysza ze strefy umiarkowanej. Po trzecie, narracjom zrodzonym ze spotkania z tak odmiennym światem warto zadać pytanie o to, jak przybysz-podróżnik reaguje na wyzwanie rzucone własnej tożsamości. Po czwarte, teksty te wspólnie domagają się, by postawić im pytania w kategoriach krytyki postkolonialnej – ale z wyraźnym uwzględnieniem kontekstu historycznego, właściwego każdemu autorowi. Trzeba zapytać, do jakiego stopnia można ich uznać za współtwórców zachodniego „orientalizmu” opisanego pod koniec lat 70. XX wieku przez Edwarda W. Saida, a jeśli tak, to jaką wersję prezentują, a także, czy niektórzy jednak nie wykraczają poza ten horyzont, w jakim stopniu i dlaczego to czynią. W gromadzeniu tego zbioru tekstów bez znaczenia jest natomiast ich forma gatunkowa. Wszystko jedno, czy chodzi o listy z podróży, opis, relację, poemat, wspomnienie, dziennik, pamiętnik, reportaż, esej itd. Często zresztą takie rozróżnienia są trudne do przeprowadzenia, pojawiają się bowiem „gatunki zmącone”. Sumując: chodzi o relacje (bez względu na stosowane przez autorów konwencje gatunkowe) z podróży rzeczywiście odbytych, w rejony odległe, „egzotyczne”, gdzie podróżnik wyraźnie odczuwa odrębność własnej tożsamości kulturowej i w interpretacji których przywołujemy kategorie krytyki postkolonialnej, ale z odwołaniem do uwarunkowań historycznych.

Chronologicznie rzecz biorąc, wystarczy zacząć od drugiej połowy XIX wieku, powiedzmy od *Listów z podróży do Ameryki* z lat 1876-1878 i *Listów z Afryki* (1891-1892) Sienkiewicza, z założeniem, że pisarz ten stanowi jeszcze typowy przykład myślenia całkowicie europocentrycznego. U innych, późniejszych autorów, poczucie oczywistości takiego punktu widzenia powoli zaczyna ulegać erozji. Mamy tu całą plejadę dziś nieco mniej pamiętanych pisarzy-podróżników, spośród których przykładowo wymienię nazwiska Wacława Sieroszewskiego (piszącego m.in. o Syberii, Cejlonie i Egipcie), Ferdynanda Goetla (Azja Środkowa i Indie), Aleksandra Jan-
tę-Pończyńskiego (Japonia i inne kraje Dalekiego Wschodu, Azja Środkowa), Ferdynanda Ossendowskiego (Azja Środkowa i Daleki Wschód, Afryka Północna). Trzeba też jeszcze raz przeczytać w tym porządku Gombrowiczowski *Dziennik Rio Parana* i kilka innych fragmentów *Dziennika* dotyczących Argentyny, a także książki

Czerwińska Podróż egzotyczna i zwrot do wnętrza

Jana Józefa Szczepańskiego (Spitzbergen, Bliski Wschód, Afryka i obie Ameryki), aż po utwory najmłodszej generacji pisarzy, jak Mariusz Wilk (rosyjska Daleka Północ), Ignacy Karpowicz (Etiopia) czy Olga Stanisławska (kraje Afryki Zachodniej i Środkowej). Dodatkowym czynnikiem pozwalającym scalić wybrany zbiór tekstów jest obecność odniesień literackich, niekiedy powtarzających się, którymi posługują się podróżnicy-narratorzy, by interpretować i uogólniać swoje obserwacje. Wspólne lektury to przede wszystkim Conrad, pojawiający się niejednokrotnie, poczynając od Malinowskiego, później sam Malinowski, u najmłodszych zaś – Kapuściński, już przesunięty na pozycję klasyka, a więc kogoś, kogo nie tylko się podziwia, ale też od kogo można, a nawet należy się dystansować. Oprócz tego każdy z autorów ma swoje własne kolekcje przywoływanych pisarzy.

W opowieściach o egzotycznej podróży niezmiernie interesująca jest sprawa autoprezentacji podróżnika-narratora. Nie tylko w dzienniku tak świadomie i celowo intymnym, jak w wypadku Malinowskiego. Przez pryzmat lektury jego tekstu łatwiej wydobyć rysy osobiste w opowieściach innych podróżników, nawet jeśli skrywają się one za opisami krajobrazów albo wydarzeń. Pisarze-podróznicy odsłaniają całą gamę mocnych uczuć (albo może czasem raczej zdradzają się z nimi, niż je odsłaniają), takich jak ciekawość, fascynacja, zdumienie, lęk, przeżycie samotności, empatia, doznanie jedności natury ludzkiej, przerażenie obcością, zgroza wobec okrucieństwa, obrzydzenie i wstręt. Znaczące, choć nie zawsze dobrze czytelne, są wrażenia zmysłowe, obrazy własnego (i cudzego) ciała, zwłaszcza w tropikach, gdzie nagość i bezpośredniość wystawienia go na bodźce zewnętrzne odgrywa bez porównania większą rolę niż w klimacie umiarkowanym. Obok wrażeń wzrokowych nieoczekiwanego natężenia nabierają doznania odbierane przez inne zmysły: węch, słuch i dotyk, atakowane w obcym otoczeniu z zaskakującą intensywnością. Także płęć, własna i cudza, jest w tych narracjach problemem istotnym, choć bardzo często w niejawnym sposób. Nie chodzi tu wszakże tylko o stereotypowe zjawisko polegające na tym, że patriarchalna perspektywa podróżnika-mężczyzny sumuje się i wzmacnia dzięki równoczesnej kolonialnej perspektywie białego, Europejczyka.

Szczególnie ciekawym tekstem pod tym względem jest *Rondo de Gaulle'a* (2001) Olgi Stanisławskiej. Status podróżniczki ujawniony w jej tekście składa się z wielu różnych elementów: jest ona kobietą, jest biała, podróżuje samotnie, jest dziennikarką europejskiej gazety, ale z kraju bynajmniej niebędącego europejską potęgą. Ponadto podróżuje w sposób trochę włóczęgowski, jak łazik z pikarejskiej powieści, i ryzyko nieoczekiwanej przygody niekiedy daje o sobie znać. Stanisławska przekonuje też swoich czytelników, że jej status i przyjęty przez nią sposób podróżowania oprócz ryzyka niosą też ze sobą możliwości poznawcze, inaczej nieosiągalne. Chodzi tu o szczególne oscylowanie, zarówno egzystencjalne, jak społeczne, pomiędzy utożsamieniem a dystansem. Kiedy ktoś stawia zarzut, że jej praca reporterki, opisującej losy napotkanych ludzi, czyni ją „złodziejką” cudzego życia, odpowiada, że niczego nie kradnie: „To jest moje życie”. Możliwość utożsamienia się z pewną grupą społeczną, bliższego nawet niż dostępne dla innych człon-

ków tej samej afrykańskiej zbiorowości, osiąga na przykład, kiedy zostaje dopuszczona do przestrzeni i działań zastrzeżonych wyłącznie dla kobiet, celebrujących radość z powodu urodzin dziecka, w których nawet ojciec, nie mówiąc o innych mężczyznach, nie może brać udziału. W innych sytuacjach mężczyźni zapraszają ją, jako dziennikarkę i zagranicznego gościa, do uczestnictwa w spotkaniach, na których miejscowe kobiety nie bywają. A jeszcze kiedy indziej, gdy obserwuje z ukrycia miłosny taniec ludzi Goran, opisuje nagłe doznanie całkowitego wyobcowania: „Mężczyźni – nagle wstydziłam się do nich odezwać. Kobiety – wszystkie tańczyły. A więc zostałam tak, obca, nieistniejąca, pośród ludzi, tylko cień”⁶.

Także Ignacy Karpowicz w książce *Nowy Kwiat cesarza (i pszczoły)* z 2007 roku buduje swoją tożsamość podróżnika-narratora w miejscu, gdzie przecinają się różne możliwe linie identyfikacji, ale najważniejsze wydaje się dążenie do tego, by w żadnej nie zostać uwięzionym. Narrator wie, że nie można się z nich tak do końca wyplątać, nie chce zresztą z nimi całkowicie zerwać. Nawiązuje więc do nich i walczy z nimi przy pomocy stylu. Perspektywa groteskowo-parodystyczna i żartobliwa krzyżuje się z sygnałami całkiem serio traktowanej erudycji. Podróżnik także eksploatuje własny rodowód. Nie przyjeżdża do Etiopii znikąd. Wozi ze sobą swoje regionalne doświadczenia, jako człowiek z Białostoczczyzny, a tradycja, do której należy, pomaga mu na przykład wnikać w egzotyczny folklor religijny Etiopczyków oraz zorientować się w tamtejszych relacjach pomiędzy chrześcijanami a muzułmanami. Własna młodzięcza męskość jest przez niego wyraźnie akceptowana, nawet nie bez pewnej dumy, ale ze starannym wystrzeganiem się konserwatywnej stylistyki patriarchalnej, za to z odrobiną autoironii. Wpisana w podtekst polemikę z *Cesarzem* Kapuścińskiego odbieram jako zmanifestowanie przez młodego pisarza własnego miejsca w tradycji i zarazem gest pokoleniowy. Karpowicz zdaje się mówić: Kapuściński to wiek XX. Na początku wieku XXI Afryka jest już inna. I Polska też jest inna – a także Polak podróżujący po Afryce nie jest taki sam, jak trzydzieści lat temu.

Z kształtowaniem autoportretu wiąże się nierozzerwalnie odczucie tego, jak jest się postrzeganym przez innych. Śmiem twierdzić, że czymś charakterystycznym dla polskiego doświadczenia podróży w XIX i XX wieku jest osobliwe złączenie, niejasność co do miejsca, które przybysz z Polski zajmuje w egzotycznym świecie. Prosty podział na białych kolonizatorów z Europy i skolonizowanych tubylców okazuje się nie całkiem wystarczający. Dużo zależy od tego, jaką Europę przybysz do egzotycznego świata pozostawił za sobą. Polski podróżnik aż do końca pierwszej wojny jeździł po świecie z paszportem zaborczego państwa, nie mogąc zapomnieć o swym zniewoleniu – jak na przykład Sieroszewski, w porządku prawnym obywatel carskiej Rosji, a w porządku faktycznym jej wróg i buntownik, dwukrotnie zesłany na Sybir. Epizod z jego podróży na Cejlon znakomicie poka-

⁶ O. Stanisławska *Rondo de Gaulle’a*, Twój Styl, Warszawa 2001, s. 89-90. Por. też: J. Tabaszewska *Podróżnicy i kolonizatorzy. Współczesne strategie opisu Afryki*, „Teksty Drugie” 2006 nr 1/2.

zuje konflikt wykluczających się utożsamień i niestałość miejsca, w jakim znajduje się polski przybysz skonfrontowany z panującym na wyspie kolonialnym porządkiem⁷. Rosnące polityczne napięcia między Anglią a Rosją w okresie poprzedzającym wojnę między tymi państwami, która miała ostatecznie wybuchnąć w 1905 roku, powodują restrykcyjne zachowania brytyjskiego celnika wobec Sieroszewskiego. Zjednuje to Polakowi wprost wyrażoną sympatię rdzennego mieszkańca Cejlonu, nienawidzącego kolonizatorów. Zarazem owa sympatia nie przeszkadza tubylcowi w wyłudzeniu od podróżnego pieniędzy, ale to rozgrywa się już w kontekście nie politycznym, lecz ekonomicznym. Ubogi krajowiec musi zarobić na bogatszym od niego europejskim turyście. Nawet jeśli ów turysta nie należy do narodu hegemonia-ciemieży. Sieroszewski nie odwołuje się do kolonialnego stereotypu moralnej wyższości Europejczyków, bowiem opisując później podobną, a nawet bardziej niebezpieczną przygodę, która spotkała go w Egipcie, podkreśla, że padł tam ofiarą grupy aleksandryjskich Greków, a pomocy udzielił mu policjant-Turek, a więc Azjata i muzułmanin.

Bronisławowi Malinowskiemu austriacki paszport komplikuje pracę na antypodach. W Europie imperialne potęgi prowadzą między sobą wojnę, więc badacz, jako obywatel austriacki, ma poważne ograniczenia w poruszaniu się na terenie brytyjskich kolonii na Pacyfiku, choć przecież jako Polak nie utożsamia się z imperium Habsburgów, jest w końcu także ofiarą austriackiego zaborcy. Jeszcze ciekawsza i bardziej złożona sytuacja została przedstawiona przez Ferdynanda Goetla w reportażu z Indii na początku lat trzydziestych⁸. Linia podziału między angielskimi kolonizatorami a walczącymi o niepodległość Hindusami jest ukazana jako jednoznaczna. Podróżny przyjeżdża z niepodległej już Polski, ale ma w świeżej pamięci walkę przeciw zaborcom i wielokrotnie podkreśla swą empatię wobec ruchu Gandhiego. Kilkakrotnie pisze wprost o analogiach pomiędzy sytuacjami znanymi mu z tradycji niedawnych polskich działań niepodległościowych a tym, co właśnie obserwuje w Indiach. Negatywnie ocenia kolonizatorów i udaje się na ogromny wiec, by podziwiać Mahatmę przemawiającego do tłumów. I tu zauważa, że jego własna sytuacja polega na splocie przeciwstawnych utożsamień, co wywołuje w nim silne i zmacone uczucia. Spostrzega, że w nieprzeliczonym tłumie jest jedynym białym i obserwuje gesty, które jednoznacznie odbiera jako wyraz niechęci wobec siebie. Opuszcza więc eksponowane miejsce, które pozwalało mu dogodnie obserwować wszystko dokoła, ale na którym widać go było jak na dłoni. Woli ostatecznie wmieszać się w tłum i kiedy wyjaśnia stojącym obok, że nie jest Brytyjczykiem, udaje mu się nawiązać z nimi przyjazny kontakt, choć nie może

⁷ W. Sieroszewski *Cejlon oraz Aleksandria*, w: tegoż *Dziela*, red. A. Lam, J. Skórnicki, t. 20: *Varia. Reportaże i wspomnienia, publicystyka, wiersze*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1963.

⁸ F. Goetel *Podróż do Indii*, w: tegoż *Dziela wybrane*, red. K. Piechowski, I. Sadowska, M. Urbanowski, t. 1: *Pisma podróżnicze*, wyb., wstęp i oprac. I. Sadowska, Arcana, Kraków 2004, s. 172-190.

całkowicie uwolnić się od uczucia pewnej niewygodności płynącej stąd, że wyraźnie różni się swym wyglądem od wszystkich pozostałych uczestników. Przypomina to późniejsze o kilka dziesięcioleci relacje Kapuścińskiego o tych chwilach w Afryce, gdy go pytano, gdzie ma kolonie jego kraj i zmuszonego w odpowiedzi długo tłumaczyć niedowierzającym mu tubylcom, że pochodzi z kraju, który sam był skolonizowany przez innych białych. Goetel z zainteresowaniem i sympatią śledzi bieg wydarzeń na wiecu zwolenników Gandhiego, który fascynuje go jako przywódca wielkiego niepodległościowego ruchu. Krytycznie, a nawet pogardliwie komentuje postawę białych mieszkańców Indii, których miał okazję obserwować wcześniej tego samego dnia. Odnosili się do wydarzenia, mającego miejsce w ich mieście, z bezgraniczną obojętnością, tak zadufani w swym przekonaniu o niezniszczalności brytyjskiej potęgi, że niezdolni do zrozumienia wagi nadchodzących przemian.

Jednak w pewnej chwili wydarza się coś, co Goetel przedstawia jako odczucie konfliktu na innym planie tożsamości, już nie politycznej, ale seksualnej. Następuje awaria mikrofonu i Gandhi musi przerwać przemówienie. Oczekiwanie na naprawę przeciąga się, po dłuższej chwili Mahatma bierze do ręki kądziel i spokojnie zaczyna prząść. Podróżny z Polski nie wytrzymuje presji tak daleko idącego zaprzeczenia męskiemu ideałowi bojownika o wolność. Wprawdzie Goetel nie wdaje się w rozważania na temat przedzenia i tkania jako zatrudnień będących kluczowymi symbolami kobiecości od czasów archaicznych, ale najwyraźniej towarzyszy mu ten odległy kontekst myślowy. Mimo całego podziwu dla Gandhiego i zafascynowania jego charyzmą, ten obraz przywódcy narodu z kobiecym atrybutem w dłoni okazuje się dla Goetla już nie do przyjęcia. Píše, że jeśli ostatecznie można sobie wyobrazić „chłopa z kądzielą”, to wódza narodu z kądzielą już nie.

Przeciwstawienie hegemonu i podporządkowanego jest czytelne w wypadku wielkich potęg kolonialnych. W środkowowschodniej części Europy zdecydowanie się komplikuje. Już trzydzieści lat temu na marginesie analizy dyskursu „orientalistycznego”, przeprowadzonej przez Edwarda W. Saida w klasycznym dziś założycielskim tekście krytyki postkolonialnej, znaleźć można sformułowania wskazujące na to, że w perspektywie zajmujących się Orientem uczonych brytyjskich, amerykańskich czy francuskich kultury słowiańskie sytuowały się już nawet nie na obrzeżach, ale w ogóle poza granicami świata zachodniego. Pod koniec XVII wieku słownik encyklopedyczny *Bibliothèque orientale* (1697) omawia „łącznie tak rozbieżne historie, jak mongolska, tatarska, turecka, słowiańska”. W XIX stuleciu orientalistą nazywano albo artystę (jak Goethego z racji *Dywanu Zachodu i Wschodu*), albo uczonego, jeśli był „sinologiem, sławistą, indoeuropeistą”. W połowie wieku XX (1959) „rząd brytyjski powołał komisję, by «dokonać przeglądu osiągnięć uniwersytetów w dziedzinie studiów orientalnych, słowiańskich, wschodnioeuropejskich i afrykańskich»”. Narody „Azji, Afryki lub Europy Wschodniej”⁹ bywają wymieniane jednym tchem.

⁹ E.W. Said *Orientalizm*, przeł. W. Kalinowski, wstęp Z. Żygulski jun., PIW, Warszawa 1991, s. 108. Kolejne cytaty ze stron: 108, 90, 92 i 395.

Czerwińska Podróż egzotyczna i zwrot do wnętrza

Said odstania to mimochodem, nie komentując ujęcia kultur słowiańskich i sytuacji Europy Wschodniej w europejsko-amerykańskim dyskursie „orientalistycznym”. Dopiero w ostatnim dziesięcioleciu podjęto próby przedstawienia stosunków w bloku wschodnim po Jałcie w kategoriach sowieckiej hegemonii kolonialnej wobec krajów Drugiego Świata, a następnie sięgnięto w przeszłość, by opisywać w kategoriach postkolonializmu niektóre rozdziały z historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów i Polski międzywojennej ze względu na jej stosunek do Ukraińców, Białorusinów i Litwinów¹⁰. Jakie kategorie krytyki postkolonialnej można przenieść do interpretacji stosunków wewnątrz Europy (wraz z Rosją), a w jakich sytuacjach różnice są na tyle silniejsze od podobieństw, że analogie okazują się w istocie dość odległe, a więc w konsekwencji trzeba stworzyć odmienną siatkę pojęciową dla opisu różnych modeli hegemonii?

Częścią naszej kulturowej samoświadomości jest także stosunek polskich podróżników do kultur pozaeuropejskich. W relacjach z egzotycznych podróży mają miejsce ważne konfrontacje z kategoriami dominacji i podporządkowania, które przeprowadzane nawet w odległych częściach globu dokonują się przecież zawsze z pamięcią o tym, co pozostało w Europie. Kto właściwie w historii naszej części świata jest/był sprawcą opresji, a kto ofiarą? Jak trwa i przekształca się kontekst pamięci o niegdysiejszej sile Rzeczypospolitej Obojga Narodów, o jej upadku w epoce zaborów, o polityce rządów dwudziestolecia wobec mniejszości narodowych, terrorze drugiej wojny i opresyjności systemu sowieckiego w krajach satelickich przed rokiem 1989? Czy pamięć zbiorowa, w której trwa doświadczenie bycia „raz na wozie, raz pod wozem”, a więc punkt widzenia swego rodzaju poznawczej huśtawki, otwiera szanse (szanse, nie natychmiastowe gwarancje) perspektywy epistemologicznej bardziej otwartej niż w społecznościach o stabilnym rozwoju, dokonujących zwycięskiej ekspansji? Pod warunkiem, że ta przemienność sytuacji hegemonia i ofiary nie staje się pożywką dla hodowania dwu zbiorowych kompleksów: wobec jednych wyższości, wobec innych niższości. Jak w relacjach podróżniczych ujawniają się ściśle indywidualne modyfikacje zbiorowej mentalności, gdy narrator siebie czyni pryzmatem, przez który ogląda świat?

Ewa Domańska pisała: „Emocjonalnie stoję po stronie ofiar, ale intelektualnie widzę w metodologicznej dyrektywie «uprzywilejowanego poznawczo statusu opresjonowanych» wiele problemów”, by dojść do konkluzji:

¹⁰ Por. m.in.: E.M. Thompson *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, przeł. A. Sierszulska, Universitas, Kraków 2000; A. Fiut *Polonizacja? Kolonizacja?*, „Teksty Drugie” 2003 nr 6; tenże *Wokół „Jądra ciemności”*, w: *Poszukiwanie realności. Literatura – dokument – Kresy. Prace ofiarowane Tadeuszowi Bubnickiemu*, red. S. Gawliński i W. Ligęza, Universitas, Kraków 2003; D. Skórzewski *Postkolonialna Polska – projekt (nie)możliwy*, „Teksty Drugie” 2006 nr 1/2; I. Surynt *Badania postkolonialne a „Drugi Świat”*. *Niemieckie konstrukcje narodowo-kolonialne w XX wieku*, „Teksty Drugie” 2007 nr 4.

Szkice

Zamiast przykładania do rodzimego materiału badawczego siatki interpretacyjnej oferowanej przez różne metodologie i teorie wykorzystywane przez nową humanistykę, warto się od nich zdystansować. Ich instrumentalne zastosowanie prowadzi bowiem do wniosków, które są mniej czy bardziej przewidywalne. [...] Polska metodologia i teoria nauk humanistycznych, traktująca zachodnie zdobycze myśli jako inspiracje, a nie jako gotową do analizy i interpretacji rodzimego materiału „skrzynkę z narzędziami”, ma w tym względzie wiele do zrobienia.¹¹

Jestem przekonana, że polskie relacje z egzotycznych podróży są do tego świetnym materiałem badawczym, a ich uważna interpretacja może stanowić niezłe poletko doświadczalne dla refleksji nad możliwościami i ograniczeniami zastosowania kategorii krytyki postkolonialnej.

Abstract

Małgorzata CZERMIŃSKA
University of Gdańsk

An Exotic Journey and a Turn into the Inside. Non-Fictional Narratives Between ‘Orientalism’ and Intimism

The attitude of Polish travellers toward non-European cultures is part of our cultural self-consciousness. Accounts of exotic journeys bring about important confrontations with the categories of dominance and subordination, which, even when carried out in some remote parts of the globe, are always realised with remembering of what has remained in Europe. Taking as examples her analysis of selected fragments of such narratives (e.g. B. Malinowski, R. Kapuściński, F. Goettel, H. Sienkiewicz, I. Karpowicz, O. Stanisławska), the author argues that their attentive interpretation may provide a room for afterthought on the opportunities and limitations of use of postcolonial criticism categories.

¹¹ E. Domańska *O poznawczym uprzywilejowaniu ofiary. (Uwagi metodologiczne)*, w: *(Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*, red. H. Gosk, B. Karwowska, Elipsa, Warszawa 2008, s. 19 i 35.